Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-toj w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6 za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy naprenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 366 **Kraków, środa 12 sierpnia 1908 r.** **Rok XVI.**

Katolicyzm we Francji.

Żydowska prasa ogłasza już od dwóch lat po całej Europie upadek katolicyzmu we Francyi. Niedawno sam twórca rozdziału Kościoła od państwa, Combes, pisał na szpaltach wiedeńskich dzienników, że we Francyi już kościoły stoją opustoszałe, liczne probostwa pozbawione kapłanów, seminarya alumnów. Ze złośliwą radością wykazywał ten odstępca od Kościoła, że „powołanie do stanu duchownego zanika szybko we Francyi, a ludność zwłaszcza włościańska, odwyka powoli od nabożeństw i obrzędów kościelnych, które dla niej stanowią istotę religii"...

Nie spełnią się jednak nadzieje massońsko-żydowskiego obozu. Prawdą jest tylko, że kościół francuski wszedł obecnie w okres męczeństw i że wiele będzie mu potrzeba bohaterstwa do uzyskania napowrót tryumfu. Biskupi i kapłani pozbawieni zostali nagle wielkich dóbr i prebend, praw i opieki państwa i zostali oddani na pastwę samowoli prefektów i merów. Dawniej każdy biskup był prawie księciem, każdy proboszcz wielkim właścicielem dóbr, w zakrystyach leżały skarby, jakie nagromadziła od wieków pobożność narodu. To wszystko zatrzymałby Kościół francuski i nadal, gdyby odmówił posłuszeństwa Głowie Kościoła i utworzył niezawisłą organizacyę kościelną, do czego ze strony rządu francuskiego nie brakło zachęty. Jednakowoż biskupi francuscy z zadziwiającą karnością zsolidaryzowali się z postanowieniami papieża Piusa X i opuścili swe pałace biskupie, aby znosić wszystkie cierpienia, jakie dostały się w udziele katolicyzmowi we Francji. Kapłani zarabiają dzisiaj rzemiosłem na codzienne wyżywienie się lub żyją ze składek wiernych... Bohaterstwo i poświęcenie znamionują obecną ich pracę pasterską. Kościół francuzki oczyszcza się teraz i uświęca, prześladowanie powołuje do życia nowe siły, nadaje pracy katolickiej wiele idealnego polotu, zapału i inicjatywy.

Dopiero teraz występuje w całej pełni brak Kościoła w najrozmaitszych dziedzinach pracy społecznej. Katolicyzm we Francji bowiem spełniał do niedawna daleko sięgające zadania społeczne, kulturalne i humanitarne. Działalność jego cieszyła się uznaniem szerokich warstw, ktore też spieszyły mu z chętną materjalną pomocą. I tak np. w r. 1876, a więc bezpośrednio przed zasadniczym zwrotem w polityce rządu francuzkiego na niekorzyść katolicyzmu, przekazano kościelnym zakładom dobroczynnym 10,444.000 franków celem wzmożenia ich działalności. Jakie zaś owoce ta działalność przynosiła, dowodzą choćby następujące cyfry: W tym samym (1876) roku wsparcia udzielane drzez instytucje katolickie dosięgły sumy 26.499.000 fr. Szpitale kościelne przyjęły w tym roku 115.000 osób, zakłady sierot 60.225, zakłady dla obłąkanych i niedołęgów 14.361, przytułki 11.815 osób. Szkoły kościelne udzielały nauki 2.200,000 dzieciom a więc prawie połowie dzieci objętych państwowym przymusem szkolnym. Katoliccy „Bracia szkolni" posiadali we Francji 1852 szkół w koloniach 46. Z ogólną liczbą uczniów wynoszącą 69.000. Nadto istniało we Francji wiele organizacyj humanitarnych, robotniczych i t. p.

Ustawy antykościelne osłabiły niezmiernie, a w wielu kierunkach zburzyły tę pełną pożytku pracę katolicką. Zamknięto seminarja i szkoły utrzymywane przez kongregacje, wypędzono zakonników, zebrano majątek kościoła. Ale przecież mimo tego katolicyzm we Francji rozwija się i daje oznaki bujnego życia w najrozmaitszych kierunkach. Praca społeczna, dziennikarstwo, zakłady humanitarne i szkolnictwo zostały wprawdzie z powodu braku materjalnych środków silnie podkopane i wiele potrzeba będzie czasu, aż się dostatecznie rozwiną. Atoli żywotność katolicyzmu objawia się tam za to w niebywałym rozwoju katolickiej literatury, sztuki i wogóle w twórczości umysłowej katolików francuskich.

Dość wspomnieć o takich kompozytorach muzycznych, jak Gounod, Bizet, Leon Délibes, Saint Saens, Beyer, Massenet, którzy szukają natchnienia w głębokiem uczuciu religijnem. A w dziedzinie literatury pozostaną chlubą katolików francuskich nazwiska Bourgeta, Coppego, Pierre'a l'Eremite, Coraz częściej zdarzają się wypadki konwertytyzmu, nazwisko Huysmanna pozostanie na zawsze świadectwem niespożytej siły przyciągającej Kościoła.

Francja nie po raz pierwszy przechodzi przez okres prześladowania. W VI wieku wołał pisarz Salvianius na synodzie w Soissons: „Chrześcijaństwo w Gallii i Brytanji wydaje się zgubionem". Później znowu Karol Martel zabrał Kościołowi wszystkie dobra, Pepin oddał je na powrót, a Karol Wielki odnowił oblicze ziemi w duchu chrześcijaństwa.

Duch chrześcijaństwa żyje i dziś we Francji, a okres obecny jest próbą, ciężką ale przejściową. Wbrew nadziejom wrogów Kościoła msza św. odprawiać się będzie dalej, gdy równocześnie przemijać będą doktryny polityczne, teorje i programy.

Po zjeździe misjonarskim w Kijowie.

NAHAJKĄ i RUBLEM.

Zjazd misjonarski w Kijowie zakończył swe obrady. O jego składzie, zamiarach i znaczeniu pisaliśmy już obszernie w artykule p. t. „Misjonarze z nahajką", a telegramy przynosiły nam wiadomości o przebiegu obrad i uchwałach. Dla charakterystyki tego „sui generis" soboru cerkwi prawosławnej są one aż nazbyt wymowne. „Misjonarze" prawosławni, zgromadzeni w Kijowie w cztery lata po manifeście teleranycyjnym, uznali za najważniejszy środek „propagandy religijnej"—gwałt, przemoc i represje policyjne! Zjazd misjonarski stał się faktycznie manifestacją kontrrewolucyjną przeciw tolerancji religijnej, zaprowadzonej ukazem carskim w r. 1904. To stanowisko „misjonarzy" prawosławnych znalazło swój wyraz nietylko w przemówieniach, wygłoszonych na nutę „istinno - ruskich" rewolucjonistów, ale i w uchwałach. Tak zjazd postanowił zwrócić się do cara z prośbą:

1) aby „po ukazie tolerancyjnym znaczenie cerkwi prawosławnej, jako przodującej i panującej pozostało niezachwianem".

2) aby wszelkie ustawy w sprawach religijnych wyjęto z pod kompetencji Dumy i przekazano synodowi.

3) aby cofnięto już złożony w Dumie projekt rządowy, mający ustanowić prawne zasady manifestu tolerancyjnego, a który w rzeczywistości jest do pewnego stopnia jego ograniczeniem. Jak widzimy „misjonarze" prawosł. i to jest rzecz najcharakterystyczniejsza — nie chcą uznać nawet tych reform, jakie rząd rosyjski uznał za niezbędne dla podniesienia cerkwi z dotychczasowego upadku. Gdy biurokracja rosyjska, bądź co bądź zrozumiała, że na straży prawosławia nie może dłużej stać policjant i żandarm, zjazd misjonarski bez żadnych osłonek wypowiedział się, iż pragnie napowrót powierzyć cerkiew tej policyjnej opiece.

Poza uchwałami zjazdu, wymierzonemi wprost przeciw manifestowi tolerancyjnemu, zasługuje na uwagę uchwała, domagająca się zakazu (naturalnie administracyjno- państwowego) małżeństw mieszanych pomiędzy prawosławnymi a chrześcijanami innych wyznań t. j. takich ograniczeń, jakie nie istniały nawet w dobie przedtolerancyjnej!

Drugą znamienną cechą zjazdu był jego wojowniczy nastrój wobec katolicyzmu. „Misjonarze" postanowili prowadzić walkę z katolicyzmem, nie krępując się żadnemi środkami i względami. Specjalna sekcja „antikatolicka", na czele której stał osławiony biskup chełmski Eulogjusz, wystąpiła z całym szeregiem wniosków, które zjazd uchwalił, choć nie mają one nic wspólnego z działalnością misjonarską, a są tylko żądaniem ograniczeń policyjnych.

Między innemi zjazd uchwalił: domagać się, aby nie oddawano katolikom zabranych kościołów, aby przeszkadzano (!) prawosławnym uczęszczać do świątyń katolickich, aby nie wpuszczano do Rosji misjonarzy zagranicznych i t. p. Zjazd pozatem uznał za konieczne oddzielić Chełmszczyznę od Król. Polskiego i przyznać przywileje ekonomiczne wyznawcom prawosławia na Litwie i Rusi. Te przywileje wysunięto na pierwszy plan działalności „misyjnej". W szeregu uchwał zjazd uznał za konieczne prowadzenie w dalszym ciągu rozpoczętej już agitacji demagogicznej wśród ludu, obiecując im korzyści materjalne za wytrwanie przy wyznaniu prawosławnem (uchwała o specjalnych urządzających komisjach rolnych czysto-rosyjskich tam, gdzie ludność prawosławna jest w mniejszości; uchwała o sprzedawaniu gruntów majorackich na Chełmszczyznie włościanom prawosławnym przy pomocy Banku włościańskiego). Zdawałoby się, że kwestje te nie wchodzą bynajmniej w zakres propagandy religijnej, która posługiwać się winna wyłącznie środkami moralnego oddziaływania. Ale biskup Eulogjusz przeprowadził

na zjeździe misjonarskim swój program polityczny.

Z jednej strony policyjne ograniczenia i represje dla „inowierców“, a z drugiej — przywileje i „nagrody“ w postaci dóbr materjalnych dla „wiernych“ wyznawców prawosławia—oto środki, za pomocą których duchowieństwo prawosławne ma prowadzić swą „misjonarską“ działalność! Zjazd misjonarski w Kijowie zawyrokował, że „propaganda“ prawosławia ma się i nadal oprzeć głównie na nahajkach i rublach!...

„NAWRACANIE“ SEKCIARZY.

Jednym z programowych punktów zjazdu misjon. w Kijowie były „dysputy religijne“ ad hoc wydelegowanych „misjonarzy“ prawosławnych z przedstawicielami tak licznych w Rosji sekt religijnych. Jedną z takich „dysput“ prowadzoną przez protojereja Kriuczkowa ze „starowierami“ i ich duchownym Warakinem opisuje „Kijewskaja Myśl“.

Protojeriej Kriuczkow dowodzi, że metropolita Ambrozjusz, który w roku 1846 przeszedł do starowierów, stał się człowiekiem świeckim, wobec czego stworzona przez niego hierarchja jest nielegalną. Na potwierdzenie swej tezy Kriuczkow odczytuje ustępy z książki o Ambrozjuszu i przytacza taki ustęp: „Metropolita Ambrozjusz z powodu pewnej niedokładności odezwał się do duchownego starowierów Pawła: „Głupi jesteś, Pawle!“ Przytoczywszy ten ustęp protojeriej Kriuczkow zakończył swe przemówienie następującą apostrofą:

— Słyszysz, Warakin, że Ambrozjusz powiedział do Pawła: Głupi jesteś, Pawle!

Odpowiadając na to przemówienie „misjonarza“, „starowier“ Warakin począł dowodzić, że w cerkwi prawosławnej nie ma prawdziwej hierarchji, ponieważ jej zarząd duchowny zastępują cyrkularze, wydawane przez oberprokuratorów Synodu, ludzi świeckich.

„Misjonarz“ (przerywając). Co mi tam gadasz o prokuratorze.

Warakin: proszę nie przerywać.

„Misjonarz“: Na co mnie twój prokurator?

Warakin: Proszę zamilczeć, jak ja milczałem podczas pańskiego przemówienia.

Wszczyna się hałas nie do opisania. Pod adresem „misjonarza“ sypią się niepochlebne epitety. Prawosławni stają w obronie Kriuczkowa i obrzucają wymysłami starowierców. Ci zaś wołają:

— Nie pozwalacie nam mówić! Hańba wam! Myśmy milczeli, kiedy ten drągal powiedział: Głupi jesteś Pawle.

— Jak śmiecie nazywać protojereja Kriuczkowa drągalem? Chuligany!

— Niech djabli wezmą wasz zjazd misjonarski! — krzyczą „starowiery“.

— Jak śmiecie nazywać protojereja drągalem — wołają z oburzeniem prawosławni.

Powstaje piekielny hałas i ogólne zamieszanie. Twarze rozgorączkowane—pięści wznoszą się do góry. Dyskusja religijna zamienia się w walkę atletów“.

Tak się odbywa, według opisu „Kijow. Myśli“ „nawracanie“ odszczepieńców przez prawosławnych „misjonarzy“.

MIENSZIKOW o „MISJONARZACH“ PRAW.

Z powodu zjazdu misjonarskiego bardzo charakterystyczne spostrzeżenia i uwagi zamieszcza p. Mienszikow w „Now. Wrem.“

Na wstępie przytacza on słowa pewnego biskupa prawosławnego, który, gdy mówiono o wciągnięciu „monachów“ do propagandy religijnej wśród ludu, odezwał się:

— Co, oni mają nauczać?! Niech tylko nie demoralizują!

Przechodząc dalej do do zjazdu misjonarskiego p. Mienszikow tak pisze:

„Jeśli klasztory nasze upadły do tego stopnia, że trzeba chronić przed niemi naród, i jeśli białe (świeckie) duchowieństwo stoi na jednym poziomie z czarnem (zakonnem), to czyż można mówić poważnie o zadaniach misji zewnętrznej, o walce z katolicyzmem, z mahometanizmem, z sekciarstwem, ze świeckim neopoganizmem? Przeciez, jeśli sprawa pójdzie tak dalej, to nie tylko część narodu, nie tylko odszczepieńcy, nie tylko radykalna inteligencja, ale my wszysoy, cała Rosja, opuści cerkiew. Opuści nie dla tego, że to cerkiew, ale dlatego, że przestała być cerkwią!“

„Ja osobiście — pisze dalej p. Mienszikow — mało stykałem się z klasztorami. Lecz, mieszkając na willegiaturze pod Petersburgiem w odległości dwóch kroków od pewnego klasztoru, miałem sposobność obserwować pijanych zakonników, włóczących się z młodemi kobietami po lesie. W podróży morskiej na jachcie cesarskim poznałem zakonnika, który był wielkim „miłośnikiem“ pornograficznych obrazków. O jednym zakonniku — ateuszu, cyniku, rozpustniku i pijaku opowiadano mi wprost potworne rzeczy. Wiadomo do jakich potworności dochodzi rozpusta marynarzy w lupanaracn portów zagranicznych. Jednakże prawosławny „batiuszka“ okrętowy prześcigał pod tym względem najbardziej awanturniczych marynarzy. Skończył też tak, jak żył: powiesił się w ustępie!“

Następnie p. Mienszikow przytacza list, jaki otrzymał w sprawie zjazdu misjonarzy. Autor tego listu podaje również szereg ciekawych obserwacji o życiu „misjonarzy“ prawosławnych. „Przed 12 laty — pisze — przepędzałem lato na wilegiaturze pod Kijowem. Tam, na wyspie, znajdował się ustronny klasztor. I oto w każdą sobotę, o godz. 9-10 wieczorem od wyspy odbijała łódka z dwoma zakonnikami. Zabierała ona z brzegu dwie dziewczyny i przewoziła na wyspę. W poniedziałek, o świcie, tą samą łódką odwożono z powrotem obie dziewczyny, pijane do utraty przytomności. Wódkę i wino przewożono do klasztoru w ogromnej ilości. Widziałem także, jak pewnego razu, oszołomiony wódką zakonnik strzelał z rewolweru do spacerujących letników. To samo mniej więcej dzieje się i w S-kim klasztorze, gdzie panują karty i znany wschodni grzech, o którym wspomina Biblja.“

Tych kilka obserwacji, zanotowanych przez publicystę z „Now. Wrem“ chyba wystarczy do charakterystyki prawosławnych „misjonarzy“, którzy na zjeździe kijowskim wypowiedzieli wojnę katolicyzmowi.

Tajemnice bieguna południowego.

Wkrótce odpłynąć ma z brzegów Francyi wyprawa do bieguna południowego, zorganizowana przez doktora Charcot.

— Czy zachodzi istotnie potrzeba nowej takiej eksploracyjnej wycieczki, dla zbadania tych lodowatych pustkowi? Jakie korzyści odnieść mogą nauka, cywilizacja, przemysł z tych uciążliwych i kosztownych podróży? Takie pytania zadaje sobie przeciętnie inteligentny człowiek, patrząc na niezmordowane wysiłki i olbrzymie koszta, jakie pociąga za sobą przedsięwzięcie takiej wyprawy. A przecież rzuciwszy okiem na pierwszą lepszą mapę globu ziemskiego, widzimy jak olbrzymie jeszcze obszary planety są nam zupełnie nieznane. — Pod

---

46) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Tymczasem przyglądała się z ciekawością nowym przyjezdnym i zadowolenie jej z każdy dniem rosło. Pomiędzy młodzieżą szczególniej znalazło się kilku jej dawnych znajomych ze Lwowa, Krakowa lub Wiednia. Z jednym lubiła rozmawiać, drugi był jej znany z reputacji dobrego tancerza. Byli też i tacy, których widziała po raz pierwszy, a uprzejma ciotka Amelja z wrodzoną sobie nerwową gadatliwością, umiała jej opowiedzieć masę szczegółów o każdym. Wygląd ogólny nadjeżdżających, ich curiculum vitae widocznie świadczyły o nich dodatnio, bo pani ministrowa z dnia na dzień stawała się mniej wielką, coraz dostępniejszą, przecietną śmiertelniczką, a pałac Borowski i jego mieszkańcy coraz głębsze na nią robiły wrażenie.

Pani Janowa, zjechawszy na kilka dni przed ślubem, zatroskała się złym wyglądem Maji i jej widocznym upadkiem sił Pamiętna opowiadań Zygmunta, podejrzywała swoją bratową o to że jest główną sprawczynią niezdrowia córki, a wszystko, co wpadło pod jej obserwację, mogło ją tylko utrwalić w tem przekonaniu.

Pierwszą jej myślą na widok Maji było zawezwać lekarza. Ale sprzeciwiała się temu matka bardzo stanowczo, twierdząc, że wzruszenia przedślubne są jedyną przyczyną złego i że Maja ma zwyczajną panieńską bladnicę, na którą nic żaden doktor nie poradzi. W rzeczywistości bała się skutków swego postępowania i wolała, aby ich nikt nie stwierdzał przynajmniej przed ślubem. Po ślubie własna jej odpowiedzialność wydawała się jej mniejszą.

Pan August, zaczepiony przez bratową, nie uznał także potrzeby specjalnej auskultacji. Patrząc na córkę co dzień, nie zauważył zaszłej w jej wyglądzie zmiany, a zajęcie jakie miał z gośćmi nie pozwalało mu zastanawiać się na serjo nad jej zdrowiem.

Ze swojej strony Maja także nie pragnęła ani lekarza, ani żadnych środków. Rodziców Zygmunta przyjęła z wielką serdecznością. Rozciągnięta nad nią przez panią Janową troskliwa opieka poruszyła ją do głębi. Ale wyobraziła sobie w chorej wyobraźni, że nie dożyje dnia ślubu i bała się, żeby zawezwany lekarz nie potwierdził jej obaw. Każdym razem, kiedy o nim była mowa wymawiała się od niego z płaczem, dopytując się tylko o przyjazd Zygmunta, który opuściwszy Krasną Górkę, dla załatwienia ostatnich interesów w Warszawie, dotychczas nie nadjeżdżał i nie dawał nawet wiedzieć o sobie.

Do ślubu pozostawało parę dni tylko, a Zygmunta jeszcze nie było.

Stary hrabia zaczął się niepokoić i chociaż uspokajał panie udaną wesołością, zatelegrafował jednak cichaczem do syna.

Rozdział XV.

Zygmunt tymczasem przechodził najcięższy okres przedślubnych przygotowań. Interesa wprawdzie zakończył prędko, formalności pozałatwiał i mógłby wyjechać, ale pozostawała mu spowiedź, której chciał odbyć bez świadków. Był ogromnie zdenerwowany; cieszył się zapewne zbliżał się do szczęścia, do dawno upragnionego celu. Ale jednocześnie powstał przed nim cały szereg nowych wątpliwości, istnienia których nie domyślał się dotychczas.

Przedewszystkiem więc chodziło o odbycie porządnej spowiedzi: bo Zygmunt nie chciał poprzestać jedynie na formalności. Nie chodziło mu o to, czem jest spowiedź: w siłę sakramentu nie wierzył, a jeśli wierzył, to był względem niej najzupełniej obojętnym.

Ale, wstępując w nowy okres życia, nie chciał go rozpoczynać fałszem, bo mu się wydawało, że taki fałsz musiałby pozostawić ślady na jego szczęściu, splamiłby je i zbrukał. Przed fałszem jednak, nawet przed tym fałszem lekkomyślności, na który decyduje się tylu ludzi, nie przypisując mu żadnego znaczenia, wzdrygała się szczera natura Zygmunta.

Skoro bez spowiedzi obejść się nie można było, trzeba ją było odbyć, sumiennie i z tem postanowieniem Zygmunt nie próbował nawet wchodzić w kompromis.

U spowiedzi nie był dawno. Ostatni raz, kiedy się spowiadał przed kilku laty, był chłopcem jeszcze zupełnie młodym, nie zepsutym. Obecnie rozpamiętywując przeszłość, ze zdziwieniem spostrzegał, że właściwie nie było innej racji w jego zerwaniu z kościołem, jak wstyd przyznania się do pierwszej winy. Reszta, wszystko, czem pozorował swą obojętność, były to tylko wykręty przed samym sobą, wynajdywane w miarę potrzeby dla zabezpieczenia własnego spokoju, słodkiego dolce far niente.

Dziś jeszcze nie mógłby sumiennie powiedzieć, że nie wierzy w dogmaty wiary. O ile mu przychodziły na myśl, mogły mu się wydawać mniej lub więcej prawdopodobnymi, ale ich zasadniczo nie odrzucił nigdy. Mógłby się najwyżej przyznać przed spowiednikiem do zupełnej obojętności, w której jednakże nie upatrywał winy. Zdawało mu się, że wewnętrzny stosunek człowieka do religji zależy bardziej od jego temperamentu, aniżeli od woli. Stosunek zewnętrzny, wymagający obserwacji pewnych, przepisów i wypełniania pewnych obrządków był bardziej od woli zależnym i w opuszczeniu się przy spełnianiu tych dobrze mu znanych przepisów Zygmunt upatrywał główne swoje przewinienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

biegunem południowym mianowicie, istnieje przestrzeń dwa razy tak wielka jak Europa, o której nie wiemy nawet czy jest lądem czy oceanem. Astronomowie obserwujący kolejno półkule Marsa, mają z pewnością dokładniejsze wiadomości o jego strefach podbiegunowych, niż o naszych ziemskich.

Przypuszczenie o istnieniu podbiegunowego lądu, nie jest z resztą nowością. Jeszcze w roku 1772 Kerguelen dojrzawszy z daleka wyspę, którą później nazwano jego imieniem, mniemał o niej że jest obszernym lądem. We dwa lata później Resnewet Francuz przybił do jej brzegów i objął ją w posiadanie w imieniu swego króla. W 1776 r. Cook odkrył nowy Shetland, a wkrótce potem Wedel posunął do 74° szerokości południowej. Znacznie później już, bo 1832 r. odkryto ziemie Enderby i Grahama. Następnie cały szereg kolejnych wypraw, rezszerzał coraz bardziej granice nowo-poznanego świata. Gdy wreszcie w 1898 de Gerlache przezimował na lądach południowych, można było śmiało twierdzić, że on był pierwszym białym człowiekiem, który przekroczył koło biegunowe. Za to od tego czasu rozpoczyna się dalszy szereg odkryć, które możnaby nazwać, epoką podboju południowego bieguna. Anglia, Szwajcarja, Niemcy, Szkocja, wysyłały z kolei powietrzne wyprawy na ławice niezbadanych dotąd lodowców. Francja jedna nie brała w nich udziału, aż dopiero ekspedycya doktora Charcot, uzupełnia tę lukę. Wyniki tych wypraw są bezwarunkowo godne poznania, trzebaby jednak grubego tomu, aby je pobieżnie choćby streścić, spróbujemy więc tylko podać parę ważniejszych punktów. Istnieje fakt stwierdzony przez geografów, że oceany i lądy są rozłożone na kuli ziemskiej w ten sposób, że w 19-tu wypadkach na 20 zagłębieniu odpowiada wyniosłość t. j. oceanowi ląd. Pochodzi to stąd, że ziemia nasza, niema kształtu doskonałej kuli, lecz dąży do przybrania formy gruszki. Biegun północny, ze swym niezmiernym oceanem stanowi szerszą część owocu, przeciwległy zaś południowy musi być z tego powodu wyniosłością, względnie lądem. Geograficzne to spostrzeżenie jest stosunkowo dość nowe, dlatego też Edgar Poe w słynnym swym romansie, „przygody Artura Gordona Pima", uzupełnionym następnie przez Vernego opowiadaniem "Sfinks lodowców" mógł jeszcze przypuszczać istnienie morza wewnętrznego na biegunie południowym, na co już dziś nikt by sobie nie pozwolił.

Odkrycie przez Nansena oceanu na biegunie północnym, obaliło raz na zawsze starą teorję i dziś z wielkiem prawdopodobieństwem możemy twierdzić, że na biegunie południowym istnieje obszerny, a nieznany jeszcze ląd Antarktyda. Zresztą każda nowa wyprawa przynosi potwierdzenie tego mniemania. I tak, o ile przy badaniu podbiegunowej strefy północnej, sonda wykazuje coraz to większe głębie, o tyle w odpowiednich punktach morza południowego, dzieje się całkiem przeciwnie. Dno oceanu podnosi się tam coraz bardziej, w miarę zbliżenia do pierścienia ławic lodowych.

A przecież niesłychanie ciekawem byłoby zbadanie wnętrza tego lądu, oddzielonego od tylu tysięcy lat, od wszystkich zamieszkałych ziem. Gatunki istot żyjących, które zaludniały te strefy w najdawniejszych okresach geologicznych, musiały uledz całkiem innym ewolucjom, niż które znamy, co zapowiadają już rzadkie wykopaliska, znalezione w tych miejscach. Jak we wszystkich lądach pierwotnych, poszarpanych wulkanicznymi wybuchami, tak i tu substancje ciężkie, materjały gęste, rudy drogocennych metali, znajdować się muszą blisko powierzchni, i gdyby zdało się kiedy oczyścić ze skorupy lodowej ów czubek biegunowy, znalezionoby tam niewątpliwie, niezmierne bogactwo pokładów kopalnych, rozmaitych drogocennych rud. Przedsięwzięcie to nie jest niemożliwe. Automobile na saniach, będą mogły prawdopodobnie, dotrzeć do wnętrza tego lądu. A jeżeli się uda pozakładać tam w pewnych odległościach stacje żywnościowe i utrzymywać między niemi stałą komunikację za pomocą telegrafu bez drutu, można będzie dokonać całego szeregu wierceń, które nas dokładnie pouczą o budowie geologicznej Antarktydy. W ogóle wszystkie gałęzie wiedzy odnieść mogą ogromny pożytek z poznania tego południowego lądu. Geodezja otrzyma wreszcie dokładne pomiary, wzięte z samego szczytu kuli ziemskiej. A interesujące badania ziemskiego magnetyzmu rozjaśnią wiele ciemnych punktów w dziedzinie meteorologji. To też powitać należy z uznaniem każdą nową wyprawę prowadzącą do urzeczywistnienia tych korzyści.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 12 sierpnia 1908 r

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we środę Klary panny i Hilarji męczenniczki; we czwartek Jana Berch, Hipolita męczennika i Radegundy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 27, zachód przypada o godzinie 7 minut 3, długość dnia godzin 14 minut 36.

— REKOLEKCJE dla XX. KATECHETÓW odbędą się u XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu pod przewodnictwem X. Wizytatora Słomińskiego. Rozpoczną się 25 sierpnia wieczorem, zakończą się 28 sierpnia wieczorem. Zgłoszenia należy przesyłać do W. X. Superiora na Stradomiu.

— DLA UBOGICH. Odsetki w kwocie 3800 koron od kapitału fundacyjnego śp. Feliksa Bojanowskiego będą w roku bieżącym rozdzielone między najuboższych chrześcian w mieście Krakowie w dniu 1 listopada r. b. Każda zapomoga będzie wynosiła co najmniej 20 koron, najwięcej 100 koron.

O zapomogę tę ubiegać się mogą osoby obojga płci, wyznania chrześcjańskiego wszystkich obrządków rzeczywiście ubogie, nienagannej moralności, do gminy miasta Krakowa przynależne i tu stale zamieszkałe. Podania wnosić należy do Magistratu lub zgłosić się ustnie w Miejskiem biurze ubogich (ul. Poselska l. 9 II p.) do zapisu na to wsparcie — najpóźniej do dnia 1 września b. r.

— STREJK STOLARSKI w Krakowie zbliża się — jak się zdaje — do rychłego zakończenia. Tak majstrowie, jak czeladnicy wyczerpani są już długiemi pertrakcjami, a nadto zbyt dotkliwie uczuwają straty materjalne, by nie chcieli jak najszybszego zakończenia zatargu. Wczoraj popołudniu odbyła się konferencja delegatów majstrów i czeladników w obecności prezydenta miasta dra Leo i obu wiceprezydentów, która trwała prawie trzy godziny i doprowadziła do pewnego zbliżenia obu stron. I tak delegaci robotniczy przyjęli regulamin pracy przedłożony przez majstrów. Umowa ma obowiązywać przez cztery lata. Również przyjęli delegaci czeladników dotychczasowy cennik za roboty dniowe.

Istnieją jeszcze różnice między obiema stronami w sprawie cennika za roboty akordowe. Wczorajsza konferencja nie doprowadziła do ich usunięcia, dzisiaj więc pertraktacje prowadzone będą w dalszym ciągu. Ultimatum czeladników w tej sprawie brzmi: podwyższenie płac o 15 proc., majstrowie zaś godzą się tylko na podwyżkę o 10 proc. Dzisiaj delegaci czeladników przyniosą ostateczną odpowiedź. Delegaci majstrów odbyli wczoraj wieczorem konferencję z gremjum majstrów, by zasięgnąć zdania co do koncesji, jakie ich imieniem na rzecz czeladników poczynili.

— Z TEATRU LUDOWEGO. Na czwartek przygotowuje dyrekcja dramat J. Korzeniowskie[go]

CONAN DOYLE.

SREBRNE ZWIERCIADŁO.

3 stycznia.

Sprawa domu bankierskiego Waytt i Werspoon okazuje się herkulesową pracą. Trzeba przejrzeć i sprawdzić dwadzieścia grubych ksiąg buchalteryjnych. Ciekawym, kogo naznaczą młodszym pomocnikiem? W każdym bądź razie mnie po raz pierwszy poruczono robotę tak odpowiedzialną, — muszę okazać się godnym położonego we mnie zaufania. Wszystko musi być gotowe jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa. Johnson powiedział mi dzisiaj z rana, że robota musi być skończona przed dwudziestym bieżącego miesiąca. To znaczy, że będę musiał pracować w biurze od dziesiątej do piątej, a następnie u siebie od ósmej do pierwszej w nocy: niema potrzeby mówić, że jest to cały dramat w życiu buchaltera!

W poniedziałek, udało mi się wpaść na pierwszy ślad fałszerstwa; znalazłem pierwsze opuszczenie w cyfrach. Żaden myśliwy na grubego zwierza nie doznał takiej radości na widok swej zdobyczy, jakiej doznałem w tej chwili. Ale spoglądam na dwadzieścia ksiąg, które mam jeszcze sprawdzić i mimowoli myślę, przez jaki to gąszcz muszę się przedrzeć, zanim złowię moją zwierzynę. Praca nie należy do łatwych, jest jednak swego rodzaju sportem i to rządkim sportem. Widziałem raz na jakimś obiedzie tego członka zarządu, tłustego, dobrze odkarmionego człowieka, którego twarz wydawała się purpurową nad śnieżnej białości serwetą. Spoglądał na małego człowieka przy końcu stołu z bladą, zmęczoną twarzą. A teraz na z kolei zbladłby bardziej jeszcze od tamtego, gdyby mógł przeczuć, jakie zadanie zostało mi poruczone.

6 stycznia.

Jak to głupio ze strony doktorów przepisywać odpoczynek, kiedy nawet myśleć o nim nie można. Osły! Z równem powodzeniem mogliby udzielić człowiekowi, gnanemu przez stado wilków, rozsądnej rady — by odpoczął. Muszę skończyć ze swojemi cyframi w terminie, inaczej bowiem straciłbym jedyną szansę, być może, w całem mojem życiu: jakże mogę teraz myśleć o odpoczynku? Po ukończeniu pracy odpocznę może z tydzień, ze dwa.

Muszę jednak wspomnieć o tym fakcie, który zmusił mię do zwrócenia się do doktora. Postaram się jak najszczegółowiej opisać wszystkie moje wrażenia, wszystkie symptomaty, ponieważ są zajmującemi same przez się — „bardzo ciekawy wypadek psycho-fizjologiczny" — powiedział doktór, i dlatego jeszcze, że gdy odejdą w przeszłość, wydawać mi się będą zbyt fantastycznemi, nieprawdopodobnemi. Póki zatem są świeże, zapisywać je będę dla rozrywki, dla wytchnienia po tych nieskończonych cyfrach.

W pokoju moim znajduje się starożytne zwierciadło w srebrnej oprawie — podarował mi je mój przyjaciel, wielki amator starożytności, który kupił je na jakiejś licytacji. Zwierciadło jest dość duże, ma trzy stopy wysokości i dwie szerokości; stoi na stole pod ścianą, z lewej strony biurka, przy którem pracuję. Rama jest bardzo piękna, a szkło odbija przedmioty niezmiernie czysto i wyraźnie. Patrząc w nie, czuję się wprost perspektywę, co w obecnych zwierciadłach nigdy się nie zdarza. Gdy siedząc przy biurku, spoglądam w nie, widzę tylko czerwone draperje u okien. Ale wczoraj wieczorem zaszło coś niezwykłego. Pracowałem już od kilku godzin z rzędu niesłychanym wysiłkiem woli: oczy co chwila przesłaniała mi mgła, zmuszony byłem wciąż przerywać pracę, by je przetrzeć. I oto przypadkowo spojrzałem w zwierciadło. Coś dziwnego w niem się działo. Czerwone draperje gdzieś znikły, szkło wydawało się przysłoniętem mgłą, nie na powierzchni, która pozostała czysta, jak i zawsze, lecz gdzieś daleko, wewnątrz. Przy lepszym wpatrzeniu się, mgła wydawała mi się gęstym, białym obłokiem, poruszającym się tam i nazad. Obłok ten był tak gęsty, tak realny, że odwróciłem się i spojrzałem na draperje, pewny, że to one się zapaliły. W pokoju jednak było cicho i spokojnie, rozlegał się tylko chód zegara, a w zwierciadle poruszał się miarowo biały obłok.

Nagle w moich oczach ta mgła, opar, czy też obłok — począł się koncentrować w dwóch punktach i ze zdziwieniem raczej, niż ze strachem, zauważyłem, że ze zwierciadła spogląda dwoje oczu. Dostrzegłem również kontury głowy. Sądząc po włosach — kobiecej, kontury te wszakże były bardzo słabe. Oczy za to widziałem zupełnie wyraźnie, — błyszczące, pełne ognia, wspaniałe oczy, pełne gniewu czy przerażenia. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć takich ognistych, pełnych życia oczu. Spoglądały one nie na mnie, a gdzieś w dal, na pokój. Wyprostowałem się mimowoli, usiłując zapanować nad sobą. Oczy w zwierciadle zniknęły: ukazał się w niem znowu obłok, który jednak natychmiast się rozwiał i zobaczyłem znowu draperje.

Każdy powie, że widziałem to wszystko we śnie. Faktem jest wszakże, że nigdy sen nie był odemnie tak daleko, jak w owej chwili. Nawet wówczas, gdy spoglądałem w te oczy, jasno zdawałem sobie sprawę, że jest to zjawisko czysto subjektywne—rezultat znużenia umysłowego i nerwowego, spowodowego bezsennością i nadmierną pracą. Dlaczego jednak przemęczenie moje wyraziło się w tak dziwacznej formie?

go w 9 obrazach pt. „Karpaccy górale“. Artyści teatru ludowego dokładają wszelkich starań, aby sztuka wypadła jak najlepiej; próby dobiegają do końca. Równocześnie kostjumerja teatralna wykończa niezbędne do sztuki kostjumy.

— WISŁA i DESZCZE. Mamy znowu sezon deszczowy. Wczoraj przez całe południe z małemi przerwami padał deszcz aż do wieczora. W nocy całe niebo było zaciągnięte chmurami; dzisiaj jakkolwiek wypogodziło się znacznie, lecz deszcz nie jest wykluczony. Wkażdym razie pogoda jest zupełnie niepewną.

Poziom wody na Wiśle, od wczoraj zaczął już odpadać, wieczorem zatrzymał się a do godz. 10-ej dzisiaj rano opadł do 12 cm. powyżej zera i opada dalej. Również podniósł się znacznie poziom wód Rudawy. Wszystkie zagłębienia napełnione wodą, które już poczęły wysychać, napełniły się na nowo. Ziemia jest przesycona wodą i nie wsiąka jej zupełnie. Wszystkie więc opady spływają do rzek i wpływają niezwłocznie na podniesienie się poziomu ich wód. Jeżeli jeszcze przez parę dni deszcz popada, to Wisła już po raz trzeci w tym roku powie mieszkańcom Krakowa swoje groźny memento. Oby ona nareszcie było usłyszane i pobudziło do czynu.

— TEATRALIA. P. Andrzej Mielewski długoletni artysta sceny krakowskiej, opuszcza swoje stanowisko i rozpoczyna szereg występów gościnnych w Łodzi, Wilnie i Poznaniu. W początku września wystąpi gościnnie na inauguracyjnem przedstawieniu „Wesela“ w teatrze łódzkim pod nową drrekcją p. Zelwerowicza. Po „Weselu“ wystawi p. Zelwerowicz „Juljusza Cezara“ i „Hamleta“, a nawet „Dziady“ w opracowaniu Wyspiańskiego, na co otrzymał specjalne pozwolenie cenzury łódzkiej.

— FREKWENCJA w MUZEUM NARODOWEM. Według sprawozdania dyrektora Muzeum Narodowego dra F. Kopery zwiedziło w r. 1907 Muzeum Narodowe ogółem 36.148 osób. Frekwencja więc w stosunku do roku poprzedniego zwiększyła się o 1118 osób. Muzeum hr. Czapskiego zwiedziło w tymże roku osób 1775, Dom Matejki 3163, wieżę marjacką 1113, Barbakan obok bramy Fflorjańskiej 497 osób. Ogólna zatem frekwencja we wszystkich instytucjach wynosiła 42.696 osób, czyli że w porównaniu z r. 1906 liczba zwiedzających wzrosła o 500 osób. Statystyka ta opiera się na sprzedanych biletach wstępu. Najsilniejszą była frekwencja w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu, a więc w czasie przejazdu przez Kraków letników z Królestwa Polskiego do zdrojowisk podkarpackich.

Budżet Muzeum Nar. w r. 1907 wynosił w dochodach jak i w wydatkach po 83.018 k. Od tak poważnej cyfry dochodów odciągnąć jednak należy martwą pozycję 30.000 koron, która figuruje jako dotacja m. w wartości czynszu za lokal. Pozatem na dochody Muz. składały się: subwencja krajowa w kwocie 16 tys. kor. subwencja państwowa w kwocie 8.500 kor., dochody z biletów wstępu w sumie 15.867 kor., dotacja miasta 9.439 kor., i kilka innych źródeł. W budżecie rozchodów uderza nieproporcjonalnie nizka kwota wydana na zakupno dzieł sztuki, wynosząca zaledwie 2.031 kor...

Na bibljotekę wydano 1914 kor., na druk katalogów 3.052, na adaptacje sal 3004, na płace urzędników... 19.667 koron!! Wydatki gospodarcze, kancelaryjne i tp. wypełniają do reszty budżet rozchodów. Pozostałość kasowa wynosi 1126 kor.

Dom Matejki rozporządzał w r. 1907 dochodami w kwocie 8.752 koron.

— Z SĄDU KARNEGO. Na najbliższą kadencyę ławy przysięgłych, która rozpocznie się dnia 9 września b. r., rozpisano dotąd następujące rozprawy: dnia 9 września przeciwko Józefowi Ujejskiemu o występek przeciwko obyczajności i obrazy czci (przewodniczy radca sądu kr. dr. Brason); dnia 10 września rozprawa przeciwko Janowi Gawlikowi o zbrodnię zabójstwa i Władysławowi Czernkowi i spółce o zbrodnię kradzieży (przewodniczy radca sądu kr. Kulikowski); dnia 11 września rozprawa przeciwko Józefowi Kłobukowskiemu o występek przeciwko pr. 171 (kradzież), (przewodniczy starszy radca sądu Ursel); dnia 12 września rozprawa przeciwko Emilowi Haeckerowi o obrazę czci (przewodniczy radca sądu kr. Raczyński), dnia 14 września rozprawa przeciw Wojciechowi Surnikowi o występek przeciwko pr. 8 ustawy dynamitowej (przewodniczy radca sądu kr. dr. Grodyński). Dalsze rozprawy będą później wyznaczone.

— ŻYDOWSKA FABRYKA MONET. P. Herman Goldblum, majster ślusarski nadsyła nam na podstawie par. 19, następujące sprostowanie odnośnie do natatki kronikarskiej, zamieszczonej przed kilku dniami w naszym dzienniku:

„Nieprawdą jest, iż przed trzema tygodniami wykryto w pracowni ślusarskiej Goldbluma sztancę do wyrobu drobnych monet“.

Odnośnie do powyższego „sprostowania“, które przeczy najoczywistszym wynikom policyjnych dochodzeń, możemy tylko zaznaczyć, że niezmiernie trudno nam jest uwierzyć w prawdziwość lakonicznego zapewnienia p. Goldbluma.

— „OPATRZNOŚĆ.“ Krakowskie „towarzystwo dla opieki nad wychodźcami“ oskarżyło redaktora lwowskiego „Przeglądu emigracyjnego“ za to, że tenże nie umieścił sprostowania notatki kronikarskiej o szkodliwej działalności tegoż Towarzystwa. A mianowicie „Przegląd“ zwrócił uwagę ogółu na agitację prowadzoną przez „Opatrzność“ za emigracją do San-Paulo, prowincji brazylijskiej, o której „Przegląd“ twierdził, że „znaną jest z żółtej febry i plantacji kawowych, na których panują stosunki przypominające czasy niewolnictwa“. Sprostowania tej notatki, nadesłanego przez „Opatrzność“, „Przegląd“ nie umieścił. Wynikiem był proces, w którym redaktor „Przeglądu Emigracyjnego“ został uwolniony od winy i kary, a „Opatrzność“ skazana na ponoszenie kosztów sądowych.

REPERTUAR
TEATRU LWOWSKIEGO w KRAKOWIE.

OSTATNI TYDZIEŃ.

We środę po raz ostatni: „Mąż trzech żon“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We czwartek po raz przedostatni: „Czar walca“ operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

W piątek po raz ostatni „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda.

W sobotę przedstawienie popołudniowe: „Druciarz“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

W sobotę przedstawienie wieczorne po raz ostatni „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 akt. Jakóba Offenbacha. Ostatni występ Wład. Florjańskiego.

W niedzielę przedst. popołud. po raz ostatni „Halka“ opera w 4 akt. Stan. Moniuszki.

W niedzielę o wpół do 8 wieczór ostatnie pożegnalne przedstawienie po raz 15-ty „Czar walca“ operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

— Z KRYNICY donoszą, że wkrótce otwarty tam zostanie „Dom opieki dla dzieci“. Będzie to instytucya bardzo pożądana, gdyż wiele matek nie chcąc się na kilka miesięcy rozstawać z dziećmi, zabiera je z sobą do Krynicy, gdzie znowu zajmując się niemi, nie są w stanie sumiennie i swobodnie prowadzić kuracyi i oddać się wyłącznie ratowaniu swego zdrowia. Wiele zaś zjeżdża tam osób ze sfer średnich, których budżet nie pozwala na utrzymanie guwernantek czy bon w miejscu kapielowem. Tak więc teraz dzieci takich chorych matek będą miały w „Domu opieki“ odpowiedni nadzór.

— KRAJOWA LECZNICZA kolonia rymanowska zawiadamia, że wyjazd dziatwy z Rymanowa z powrotem nastąpi dnia 16 b. m., o godz. 10 wieczór ze stacyi Rymanów w kierunku na Sambor-Chyrów. Do Lwowa przybędzie kolonia 18 rano o godz. 8. Rodzice wysiadających na prowincyi uwiadomią Zarząd kolonii, na których stacyach na dziatwę oczekiwać będą.

— TRZEBINIA. Drużyna teatralna urządza tu w niedzielę dnia 16 b. m. w parku p. K. Rudolphiego festyn ludowy z urozmaiconym programem. W razie niepogody festyn zostaje odroczony do 30 sierpnia. W czasie festynu przygrywać będzie orkiestra straży pożarnej miejscowej pod kierownictwem kapelmistrza K. Dąbrowskiego. Punkt zborny dla uczestników przed gmachem „Sokoła“.

— ULEWY w KRAJU. Z Rabki donoszą, że ulewny deszcz, jaki spadł tam w ubiegłą niedzielę, spowodował wylew Raby i potoku na „Słonem“. Woda zalała niżej położone domy, zniszczyła brzegi i zasypała pola nadbrzeżne żwirem i kamieniami. Dotąd jeszcze deszcz pada z małemi przerwami, ziemiopłody gniją w polu, a zwłaszcza ziemniaki. Całej okolicy grozi nędza z powodu ciągłych deszczów i wylewów.

Z Synowódzka donoszą: Onegdaj o 11 w nocy, pomiędzy Synowódzkiem a Lubieńcami, nastąpiło oberwanie chmury. Obok wsi Starzawy, w obrębie 5 kilometrów, wszystko na polu woda spłukała. Ulewa i burza były tak wielkie, że drzewa kilkonastoletnie wyrwane zostały z korzeniami a woda uniosła je na pole.

— POŻAR „OiL City“ Borysław dzięki „Oil City“ stał się głośny i sławny na wielką przestrzeń. Formalne pielgrzymki urządzają ludziska, jak do miejsca odpustu, byle nasycić się widokiem tego galicyjskiego „Znicza“. Wszel-

---

Co to za kobieta i jaka przyczyna wywołać mogła ten wyraz przerażenia w jej oczach? Te oczy przeszkadzały mi wprost w pracy. I po raz pierwszy tego wieczora odrobiłem zaledwie połowę pracy, jaką wyznaczyłem sobie na każdy dzień. Dzięki temu, być może, dzisiaj wieczorem nie widziałem nic fantastycznego, jutro zato muszę napędzić robotę i będę pracować do ostateczności cokolwiekbądź by się działo.

11 stycznia.

Wszystko idzie dobrze, robota się posuwa. Powoli, oko za okiem, wiążę sieć, która oplącze olbrzymi tułów mego przeciwnika. Możliwem jest jednak, że w walce tej on będzie zwycięzcą, jeśli moje nerwy nie wytrzymają do końca. Zwierciadło jest barometrem, wskazującym moje umysłowe napięcie.

Doktór Sinolair tak się zainteresował mojem opowiadaniem, że dzisiaj wieczorem przyszedł umyślnie, by przyjrzeć się zwierciadłu. Oddawna już zauważyłem, że na odwrotnej stronie oprawy nakreślone są jakieś hieroglify. Doktór rozpatrzył je pod lupą i przyszedł do wniosku, że przedstawiają one co następuje: „Sane X Pal“. nic to nam jednak nie objaśniło. Poradził mi, bym usunął zwierciadło do drugiego pokoju; potwierdził wszakże moje przypuszczenie, iż wszystko, co widziałem, jest wynikiem rozstroju nerwowego, a usunięcie go może sprawić jedynie usunięcie przyczyny. Nie zwierciadło, lecz moje dwadzieścia ksiąg trzebaby zabrać, gdyby to tylko było możliwem. Wziąłem się już teraz do ósmej księgi, a więc praca mimo wszystko posuwa się naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kie próby ugaszenia tego szybu spełzły dotychczas na niczem, bądź z powodu niepraktyczności w zestawieniu przyrządów do stłumienia pożaru, bądź nieumiętnego zabierania się do tej akcji. „Oil City“ bucha dalej płomieniem i zaczernia horyzont swoim dymem ku zmartwieniu właścicieli szybu, a zadowoleniu tutejszych fiakrów, rozbijających się z wrażeń chciwą publicznością.

— WYSTAWY POWSZECHNE. Ustaliło się mniemanie w świecie przemysłowym i handlowym, że wystawy światowe już się przeżyły i nie wzbudzają tyle interesu, co dawniej. Dlatego też wielkie państwa europejskie zrezygnowały już z ich urządzania, nie chcąc narażać się na niepotrzebne wydatki. Tylko Belgja nie zniechęciła się do wystaw światowych i projektuje na r. 1910 w Brukseli wielką powszechną wystawę z okazji otwarcia w stolicy nowego portu. Nadto Japonja zamierza w r. 1912 okazać światu, że nie tylko pod względem militarnym i politycznym ale i na polu handlu i przemysłu może iść w zawody z innymi narodami świata. Czyni więc do wystawy, która urządzona będzie w Tokio, ogromne przygotowania.

— ZLOT SOKOLSTWA WIELKOPOLSKIEGO ODBĘDZIE SIĘ DNIA 16. SIERPIA 1908. w NIEDZIELĘ, w OŚWIĘCIMIU.

Szykany i prześladowany władz pruskich — w odniesieniu do organizacyj sokolich na ziemiach Polskich w Państwie niemieckiem — nie ustają.

Zmieniono formę ataków, cel został ten sam: złamać sokolstwo, utrudnić i uniemożliwić mu wszelkie zbierania się i łączenia, wszelkie występy — nietylko jako objaw życia narodowego, ale jako spełnienie zadań Towarzystw gimnastycznych — na polu ćwiczeń ściśle fizycznych.

Do ostatnich dni pociągano sokoła do odpowiedzialności nawet za wycieczki poza granice państwa. Urządzenie festynu lub ćwiczeń w Oświęcimiu, Szczakowej, karała ustawa pruska — jako zbrodnię stanu, a Towarzystwa Sokole uważano jako stowarzyszenie polityczne.

Dziś, wobec nowych ustaw o stowarzyszeniach i odmiennej interpretacyi dawnych na skutek zażaleń Sokolstwa do wyższych instancyj, mogą władze zakazać zjazdów na miejscu, nie mogą jednak wzbronić ich tam, gdzie wzniosłe prawo pruskie dosięgnąć nie może.

Tu czyhają inne, (§§) pruskie—zakazujące łączenia się z Sokolstwem innych zaborów. Wykonanie wspólnych ćwiczeń, zetknięcie się nawet towarzyskie Wielkopolan z Sokołem naszym, to zbyt niebezpieczne dla całości potężnego państwa!

Nas to nie martwi; niechaj się Sokół Wielkopolski sam krzepi i wzrasta bez naszej pomocy; wierzymy, że swoim hartem i wolą nie da się zgnieść przemocy.

Z zadowoleniem i dumą możemy przypatrywać się samotnemu. Sokołowi Wielkopolskiemu— on sobie da radę — bo w samotności także leży siła — siła idei, uporu.

Zlot w Oświęcimiu — to zlot Wielkopolski na ziemi naszej, i na ziemi ich własnej, bo polskiej. Nie będą tu gośćmi — lecz sami gospodarzami. Gośćmi będzie liczna publiczność z Poznańskiego i Górnego Śląska — będzie i publiczność nasza z Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego.

Do tego udziału w Oświęcimskim Zlocie powinniśmy się jak najliczniej przyłączyć, pospieszyć tam ochotnie — otoczyć ich sobą — nacieszyć widokiem, zapałem: wzmocnić ich serca i pracę.

Mamy obowiązek to uczynić tak dla Sokoła Poznańskiego — jak dla przybywających gości stamtąd.

Niemożność wzięcia udziału w Zlocie przez tutejsze Sokolstwo — niech będzie pobudką do tem liczniejszego udziału publiczności naszej — jako widzów, którym zakazy pruskie są obojętne.

SOKOŁ WIELKOPOLSKI — TO NASZ — ZLOT ICH — TO NASZ!

ZATEM NA ZLOT DO OŚWIĘCIMIA!

Na Zlot przybywają Okręgi Wielkopolskie wschodnie, między tymi z Brandenburgii oraz V. i VI. Górnośląski, razem 7 okręgów.

Porządek Zlotu następujący:

O godz.	6. rano	(a	Zawody Oddziału wyższego — i
		(b	niższego
		(c	zawody proste - ludowe
„ „	6. „		Próba ćwiczeń wspólnych
„ „	10. „		Uroczyste nabożeństwo w klasztorze
„ „	12. w poł.		Objad dowolny
„ „	2. popoł.		Ustawienie się do pochodu i pochód na rynek przed ratusz
„ „	4. „		Ćwiczenia publiczne: a) wspólne wolne b) odrębne okręgów c) wzorowych zastępów na przyrządach d) zawody w piętstówce

W przerwach wykona grono śpiewaków Okręgu VI. kilka pieśni pod batutą dyregenta p. Bidzinskiego z Katowic.

O godz. 8 wieczór — zabawa na sali Herza.

Powitanie na rynku wygłoszą burmistrz miasta Oświęcimia, oraz marszałek powiatu, poseł Dr. Łazarski.

Wyjazd wycieczki z Krakowa w niedzielę d. 16. sierpnia pociągiem osobowym o godz. 5,38. rano: na dworcu będzie czynny Komitet wycieczkowy.

Wyjeżdżający później mają wybrać sobie inny odpowiedni pociąg.

— „PORTRET“. „Cri de Paris“ opowiada zabawną anegdotę o znakomitym rzeźbiarzu Rodinie i pewnej amerykance, która obstalowała sobie u niego posąg własny w stroju greckim. Pozowanie odbywało się długo, nareszcie posąg czysto „klasyczny“ był gotów. Amerykanka przyszła go obejrzeć, lecz ku zdumieniu swojemu znalazła, że głowa jego w niczem nie przypomina jej rysów. Z pewną bojaźliwością zwróciła na to uwagę mistrza. „Tak, pani, wiem o tem—rzekł mistrz zamyślony. — Głowa pani nie pasowała mi wcale „do posągu.., Z początku myślałem, żeby go zrobić bez głowy, lecz po głębszem zastanowieniu postanowiłem przypasować do pani korpusu głowę pani de N., która także u mnie pozowała, ale za biust swój nie zapłaciła..- Zresztą, nic pani na tem nie straciła..-“ Dziennik paryski nie dodaje, czy amerykanka wykupiła biust pani N. z własnym korpusem, co razem miało stanowić „portret posągowy...“

Z sali sądowej.

(O NAPAD PUBLICZNY.)

Rozprawa karna o napad publiczny w sprawie p. Józefa Rychtera dziennikarza, przeciw członkowi ruskiej partji socjalno-demokratycznej Mikołajowi Kozłowskiemu — odbyła się wczoraj w Sądzie pow. karnym o godzinie 11 przed sędzią J. Zawilskim.

Do rozprawy w zastępstwie oskarżonego Kozłowskiego, stanął dr. Baumfeld — oskarżyciela zaś prywatnego p. Rychtera zastępował adwokat kraj. dr. Bol. Mikiewicz. Sprawa toczyła się o napad dokonany przez Kozłowskiego na p. Rychterze „za pisanie artykułów dziennikarskich przeciw socjalistycznym menerom“ — jak twierdził zastępca oskarżonego dr. Baumfeld.

Na rozprawie stwierdzono, że napastnik Kozłowski jest Rusinem, że od niedawna bawi w Krakowie i podpisuje jako odpowiedzialny redaktor wychodzące tu czasopisma fachowe „Metalowiec“; że osobiście oskarżyciela prywatnego nie znał i że dokonał napadu na osobie jego — jak twierdził — „za artykuły pisane przeciw „polskim“ towarzyszom socjalistycznym“ a które to artykuły — zdaniem oskarżonego — wyrządzają towarzyszom znaczne szkody moralne.

Ponieważ osk. Kozłowski twierdził, że p. R. „wypoliczkował“, a doniesienie karne opiewało o zniewadze popełnionej przez „uderzenie w plecy“ — przeto sędzia dopuścił dowód prawdy i po ustaleniu tego dowodu, iż Mikołaj Kozłowski dopuścił się rzeczywiście zniewagi przez uderzenie p. Rychtera w plecy — zasądził Mikołaja Kozłowskiego na 14 dni aresztu bez zamiany na grzywnę, tudzież zasądził go na ponoszenie kosztów sądowych.

W motywach wyroku przyjął sędzia jako okoliczności szczególniej obciążające to, że pod sądny miał zamiar dotkliwie obrazić pana R. wykonywując napad publicznie, naulicy; że napadem takim wprowadza niejako terror, którego nie można ścierpieć, zaś o „rozdrażnieniu“ obwinionego nie może w danym wypadku być mowy, gdyż artykuły dziennikarskie p. Rychtera nie dotyczyły osoby obw. Kozłowskiego, lecz Daszyńskiego i innych.

Powyższym wyrokiem dał sędzia karny pełny wyraz sprawiedliwości, a motywami wyroku napiętnował należycie terroryzm socjalistów, zagrażający coraz bardziej wszelkiemu poczuciu wolności.

Telegramy.

WIELKOSERBSKA AGITACYA NA WĘGRZECH.

ZAGRZEB. Dotychczasowy rezultat śledztwa w sprawie progadandy serbskiej wywołał w kołach kroacko-serbskiej koalicyi konsternacyę, gdyż w koalicyi tej samoistna partya serbska, która jest w danej aferze bardzo skompromitowaną, odgrywa wielką rolę. Obecnie są w toku usiłowania, aby skompromitowanych członków stronnictwa samoistno-serbskiego ze stronnictwa wykluczono i w ten spósób umożliwiono dalsze istnienie koalicyi.

ZAGRZEB. Wobec doniesienia dzienników, stwierdzają z miarodajnego źródła, że wiadomości, jakoby policyjny urzędnik zagrzebski przybył do Budapesztu, by tam uwięzić Jerzego Nasticza, a następnie pojechał do Zagrzebia, jest nieprawdziwą. Nasticz dobrowolnie udał się do Zagrzebia, a ponieważ władzom doniesiono o jego przybyciu, zawiadomiły sędziego śledczego, który go jako zdrajcę stanu kazał aresztować.

PODRÓŻE KRÓLA EDWARDA VII.

KRONBERG. Król Edward o godz. 9 przybył na dworzec, witany przez ce

sarza Wilhelma, księżnę i księcia Fryderyka Karola heskiego. Powitanie monarchów było bardzo serdeczne. Po przedstawieniu świt panujący automobilem udali się na zamek. Po przybyciu do zamku odbyło się śniadanie en famille, poczem monarchowie udali się do swych apartamentów. Wśród świty króla Edwarda przybył także podsekretarz Hardinge.

KRONBERG. Przed obiadem cesarz Wilhelm i Król Edward przechadzali się po parku zamkowym.

WEDEŃ Wiener Abendpost poświęca jutrzejszemu przybyciu króla Edwarda do Ischlu artykuł, zapewniający, że ludy Austro-Węgier biorą żywy udział w uroczystościach w Ischlu i witają z radością przybycie króla Edwarda.

EGZEKUCJE w WARSZAWIE.

WARSZAWA. Wczoraj na stokach cytadeli stracono Czesława Czyżewskiego i Antoniego Stasiaka, skazanych w zeszłym tygodniu na śmierć przez warszawski sąd wojenny okręgowy za zabójstwo komisarza policji w Lublinie— Sachsa i podoficera żandarmerji Ochromienki.

KARY za TOŁSTOJA.

PETERSBURG. Redaktor dziennika petersburskiego „Słowo" za wydrukowanie w numerze niedzielnym listu Lwa Tołstoja przeciw karze śmierci skazany został administracyjnie przez naczelnika miasta na zapłacenie 2,000 rb. grzywien. Redaktor dziennika „Wieczer" za przedrukowanie pomienionego listu zapłacić ma 1,000 rb. kary.

DŻUMA w ROSYI.

PETERSBURG. Komisja do walki z epidemją komunikuje: Na stepie kirgizkim w gub. astrachańskiej w uroczysku Mały Kultban, zauważono śmiertelny wypadek dżumy. W uroczysku Sarandżakuł, dokąd cała ludność z pomienionego uroczyska przekoczowała od d. 29-go lipca zachorowało na dżumę 8 osób, z których zmarło 3. U wszystkich chorych stwierdzono dżumę.

STREJKI w PARYZU.

PARYZ. Głosowanie paryskich robotników gazowych wykazało odrzucenie projektu ogólnego strajku.

PRZED WYBORAMI W TURCYI.

KOSTANTYNOPOL. Nowa ustawa wyborcza została ogłoszoną przez władze administracyjne

Wybory dokonywane są bezpośrednio. 500 lub najmniej 250 prawyborców wysyła jednego wyborcę. Okręgi wyborcze tworzą sandżaki. Na 50 tysięcy mężczyzn wypada jeden deputowany.

Te sandżaki, w których liczba mężczyzn nie dosięga 50 tysięcy, mogą wysłać posła, jeżeli przynajmniej liczą 25 tysięcy mężczyzn. Dalej 50 do 75 tysięcy mężczyzn wybiera jednego, do 125 tysięcy 2, do 175 tysięcy 3, a do 220 tysięcy 4 posłów.

Czynne prawo wyborcze posiadają samodzielni mężczyzni, którzy mają prawa obywatelskie, skończyli 25 rok życia i płacą jakikolwiek podatek. Również i czynni wojskowi są upoważnieni do wyboru.

Bierne prawo wyborcze wymaga co najmniej 30 lat. Mężowie stanu i urzędnicy ministeryalni nie mogą ubiegać się o mandat.

Wyborami kierują komisje wyborcze bez ingerencyi władz politycznych.

KONSTANTYNOPOL. Mimo komentarzy prasy, regulamin wyborczy z r. 1876 pozostaje bez zmiany.

KONSTANTYNOPOL. Szczególna sympatja Młodoturków dla Anglji znajduje wyraz w licznych artykułach tutejszych dzienników.

KONSTANTYNOPOL. Skonfiskowany majątek dworaków i usuniętych urzędników reakcyjnych ma być, jak słychać, użytym na wypłacenie zaległych płac funkcjonarjuszy rządowych i na odszkodowanie skazanych swego czasu na wygnanie działaczy liberalnych. Jakkolwiek podobne użycie wspomnianych funduszów nie jest jeszcze pewnem, to jednak wiadomo, że projekt taki będzie wniesiony w parlamencie tureckim. Podczas pierwszej sesji parlamentu tureckiego wniesie rząd usunięcie ze wszystkich departamentów bardzo drogo opłacanych doradców europejskich.

KONSTANTYNOPOL. Basza Medib Melhame, jedyny z czterech braci, który pozostał w Konstantynopolu i był strzeżony przez policyę, wydał broszurę dla usprawiedliwienia swego stanowiska za poprzednich rządów. Wczoraj chciał on się schronić do austryacko-węgierskiej ambasady, jednakże odmówiono mu przyjęcia. Turecka policya uwięziła go i umieściła w więzieniu. Nedib Melhame był następcą Fehima baszy na stanowisku szefa tajnej policyi i rozwijał tak żywą działalność, że w przeciągu roku wydał na cele szpiegostwa 3 miliony franków

REWOLUCJA w TEBRIS.

TEBRIS. Onegdaj wojsko szacha bombardowało dzielnice rewolucjonistów granatami. Wczoraj przed godz. 6 rano słychać było strzały armatnie, potem nastąpił spokój.

Ceny targowe z dnia 11 sierpnia r. b.

		za 100 klg.		
Pszenica biała	od	—·—	do	—·—
„ czerwona i żółta	„	22·80	„	24.40
„ węgierska	„	23·80	„	24.20
Żyto krajowe	„	18 —	„	19 90
„ węgierskie	„	20·90	„	21.90
Jęczmień na krupy	„	16·—	„	18·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	15·—	„	15.50
Owies z opłatą akcyz.	„	15·90	„	16.90
Proso	„	14·—	„	14·80
Jagły	„	24·—	„	26·—
Tatarka	„	17·20	„	18.60
Kukurydza	„	15 60	„	16.10
Groch	„	22·50	„	29 —
Fasola	„	17·—	„	26·—
Wyka	„	30·—	„	32 —
Rzepak zimowy	„	—·—	„	—·—
Koniczyna nasienna czerw.	„	—·—	„	—·—
„ „ biała	„	—·—	„	—·—
Tymotka	„	—·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	—·40
Soczewica	„	20.—	„	50·—
Słoma	„	7·20	„	8·—
Siano	„	8·—	„	9 20
Koniczyna pastewna	„	10·80	„	12·—
Ziemniaki	„	3·20	„	4·—
Jaja	kopę	2·90	„	3·60
Masło	1 kg	2·10	„	2·30
Spirytus na 75° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 95° „	1 hl.	—·—	„	170·—

CENNIK

Izby handl. i przem w Krakowie

Kraków, dnia 11 sierpnia 1908

	Płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 —	252 —
Marki niemieckie	117 20	117 70
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 10	19 20
4% Listy zast. prem. Banku hip.	110 —	111 —
4½% Listy zast. Banku hip.	99 50	100 50
5% Listy zast. Banku hip.	94 50	95 50
4½% Listy zast. Banku kraj.	100 —	101 —
4% Listy zast. Banku kraj.	94 75	95 75
5% Listy zast. gal. Tow. kred. z nieok.	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 41-let.	97 50	98 50
4% Listy zast. gal Tow. kred. z 56-let.	94 —	95 —
4% Galicyjskie obligacye prop.	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96 —	97 —
4% Pożyczka m. Lwowa	92 25	93 25
4½% Pożyczka m. Lwowa	— —	— —
5% Obligacye kom. Banku kraj.	— —	— —
4½% Obligacye kom. Banku kraj.	100 —	101 —
4½% Obligacya kolejowa	94 50	95 50
Losy miasta Krakowa	115 —	123 —
Akcye Banku kred. we Lwowie	569 —	574 —
Akcye Banku hipotecz.	— —	— —
Akcye Banku gal. dla h. i p. w Krakowie	— —	— —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czer[illegible]-Jassy	572 —	575 —
4,2% wspóln. renta papierowa	97 50	98 —
4,2% wspóln. renta [illegible]	97 40	97 90
4% renta koron[illegible]	97 40	97 90
4% renta koron[illegible]rska	92 80	93 80
4% renta austr. w złocie	116 —	116 50
4% renta węgierska w złocie	110 50	111 —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.